

– „Jean Michel Jarre?  
Proszę wybaczyć, ale  
nie słyszałem tego nazwiska  
od wielu, wielu lat” – powiedział  
ze złośliwym uśmiechem  
młody Francuz.

– „Nie jest powodem  
do dumy, że ignoruje pan  
tak doniosłe elementy  
swej rodzimej kultury”

– odrzekłem spokojnie,  
zatapiając nozdrza  
w kolejnej kropli  
skondensowanego  
smaku z apelacji  
Grande Champagne.

Wszak Francja  
to nie tylko koniak,  
malarstwo i literatura.

To także  
znakomita muzyka.

Również  
muzyka współczesna.

Michał Dziadosz

# Młodego Jana Michała przypadki

Ignorowanie Jarre'a ma podłoże nie tylko w charakterystycznej dla Francuzów nonszalancji, ale także w tym, że nasze czasy dość mocno zniekształcają przeszłość na rzecz tego, co nowe, choć niekoniecznie wartościowe. Młodsze pokolenie raczej nie ma pokory względem tego, co było, a już na pewno względem tego, co było niedawno. No bo jak można się podniecać czymś, czego słuchali rodzice?

Oczywiście, że Jarre od pewnego momentu stał się bardziej showmanem niż muzykiem. Oczywiście, że w pewnej chwili zaczął odcinać kupony od swoich sukcesów, przekształcając się raczej w instytucję niż artystę z krwi i kości. I nawet jeśli robił to z wdziękiem, nie był już tym samym „Wielkim Elektronikiem”, co na przełomie lat 70. i 80. XX wieku. Oczywiście, że jego spektakularne występy, laserowa harfa i image „wielkiego maga dźwięków” miały przyciągać masowego odbiorcę, ale... czy jest w tym coś złego? To naturalna kolej rzeczy.



Naturalnym zaś prawem nas, odbiorców, jest możliwość swobodnego wyboru tego, czego słuchamy. Na szczęście, w tej sferze niczego nie trzeba robić, „bo tak wypada”. Dlatego dziś weźmiemy na warsztat momenty największej kreatywności twórcy i jego najważniejsze płyty z lat 1976-1984.

## U progu ery mitterrandowskiej

Okres największej świetności kompozytora zbiegł się z czasem rozkwitu technologicznego kraju nad Loarą. To właśnie wtedy Francja obchodziła 20-lecie przynależności do Klubu Atomowego,

TGV rozpoczynało swój szalony bieg, Renault na autostradzie był szybszy od BMW, a służbowy Peugeot wujka wzbijał taflę kałuży powyżej karoserii.

Dziś, kiedy Francja pozostaje dumna i wspaniała, ale nie frunie już tak wysooko, trudno to sobie przypomnieć. Podśmiewamy się z francuskiej motoryzacji i zapominamy, że ten kraj, w swoim czasie, zadziwiał postępowaniem. Niemcy, Wielka Brytania, a nawet Stany Zjednoczone czuły przed nim respekt i nie podskakiwały. Jedynie Włosi byli, jak zwykle, wyluzowani i projektowali kolejne lamborghini.

W roku 1981 urząd prezydencki objął François Mitterrand, a Jean Michel Jarre był u szczytu kariery. Miał już za sobą trylogię najważniejszych albumów, a trzy kolejne przed sobą. I właśnie w atmosferze kosmicznego pędu, wszechobecnego futuryzmu, szybkich „renówek” i zimnej wojny jego muzyka stanowiła ścieżkę dźwiękową nie tylko co bardziej refleksyjnych domowych niasadówek, ale też życia miejskiego, audycji radiowych, niezliczonej

Granges Brûlés”, zaklęta na albumie pod tym samym tytułem. A skoro mowa o wielkim ekranie, należy zaznaczyć, że zbieżność nazwisk nie jest przypadkowa. Słynny Francuz jest synem innego słynnego Francuza – kompozytora muzyki filmowej, Maurice'a Jarre'a. Rodzinna tradycja zobowiązuje.

Pomińmy jednak, ponieważ interesujące, dwa pierwsze krążki i przejdźmy do tego, co najważniejsze – początku „złotej dekady”, którą otworzył wspomniany „Oxygene”.

Na pewno warto zwrócić uwagę na nomenklaturę. Na najważniejszych płytach Jarre'a z wczesnego okresu utwory o tych samych tytułach rozróżniają jedynie numerki. Każda następna część stanowi rozwinięcie poprzedniej. Zaklęte w album mogą funkcjonować jako struktura przypominająca współczesną suitę, a traktowane odrębnie – również mają sens. Patrząc na twórczość JMJ pod kątem płyt – takie dzieła jak „Oxygene”, „Equinoxe” czy „Magnetic Fields” stanowią rozwinięcie trady-



liczności programów popularno-naukowych, prelekcji, targów i wystaw. Słowem: twórczość Jana Michała wgrzyła się w rzeczywistość i jeszcze bardziej podkręcała jej cybernetyczno-awangardowy walor.

## Zakamuflowana opcja klasyczna

Rzadko się o tym wspomina, ale wydany w 1976 roku „Oxygene” wcale nie był debiutanckim albumem Jarre'a. Młody artysta fonograficznie rozgrzewał się już od 1972, kiedy nagrał swoją pierwszą płytę – „Deserted Palace”. Niedługo później powstała muzyka do filmu „Les

cji muzyki programowej. Oczywiście, w nieco lżejszym wydaniu.

Kompozytor z łatwością i wdziękiem, przy użyciu współczesnych instrumentów, imituje struktury orkiestrowe. Słuchając go pobieżnie – odbieramy przede wszystkim warstwę przyjemnych melodii. Kiedy wchodzimy głębiej – docierają do nas skojarzenia z muzyką klasyczną, symfoniczną, a nawet barokową. I nie chodzi jedynie o aranżację, ale też o harmonie. Obie te sfery, prezentowane często przy użyciu niespotykanych wcześniej barw, w efekcie

Ciąg dalszy na str. 86

# Zabawki młodego Jana Michała – słowniczek

W kontekście współczesnego „robienia muzyki na iPadzie”, urządzenia, jakimi posługiwał się Jean Michel Jarre, wzbudzają respekt i ciekawość.

Poniżej kilka z nich.

## Syntezytor Analogowy

Jest to (w uproszczeniu) maszyna, która generuje fale dźwiękowe za pośrednictwem drgań elektrycznych. Pierwotnie syntezatory miały udawać żywe instrumenty. O ile z początku owo udawanie było dość odległe od oryginałów, o tyle dzisiejsze urządzenia, bazujące na zupełnie innej technologii (częstokroć żywych próbek), robią to niemal doskonale.



W przypadku syntezatora analogowego, w którym mieliśmy do czynienia z czystym ruchem elektronów i układami nieodpornymi na czynniki atmosferyczne (stare instrumenty potrafiły się rozstroić pod wpływem zmiennej temperatury), wiele procesów odbywało się dość przypadkowo. Dlatego zwolennicy analogowej syntezy kochają stare instrumenty za ich organiczność i żywy charakter. W istocie, ten pierwotny rodzaj kreacji okazał się kultowy do tego stopnia, że nawet niedoskonałość imitacji stała się

# Pięć utworów Jeana Michela Jarre'a, od których można zacząć przygodę z jego muzyką:

## 1. Souvenir de Chine (1982)

Dostojny, nieśpieszny spacer po przetrzeniach Dalekiego Wschodu. Nie znajdziemy tu kiczowatych new age'owych koszmaków, charakterystycznych dla składanek do wind. To prawdziwy klasyk: wzruszający i przerażający zarazem. Europejska ciekawość zderza się w nim z azjatycką pokorą. Mimo orientalnych harmonii – w wymowie nadal francuski, co dodatkowo podkreśla geniusz twórcy.

Ogrom i potęga Kraju Środka są czymś niemożliwym do szybkiego zdefiniowania, ale przecież w artyście zostaje impresja. Głosy skośnookich dzieci, sample ulicznych dźwięków, dzwonek rowerowy, migawka aparatu, wpleciona w strukturę rytmu, a wszystko to rozplanowane na przenikających się kilku podstawowych akordach. Syntetyczne smyczki i chóry są dobrane tak doskonale, że odносimy wrażenie odsłuchu utworu symfonicznego.

Ta kompozycja to pomost pomiędzy tym, co Jarre robiła na „Oxygene”/ „Equinoxe”, a tym, co się stało na „Zoolook”. W trzech słowach: nostalgia, piękno, niepokój. Jeśli ktoś nie był w Chinach, a miałby zamiar się tam wybrać – polecamy lądowanie z tym utworem na uszach. Zostaje w człowieku na zawsze.

**Pochodzenie:** początkowo jedynie na singlu. Później na składankach, m.in. „Essential” (2004).

## 2. Equinoxe 4 (1978)

Tutaj równie dobrze mógłby się znaleźć zarówno utwór poprzedzający, jak i (najbardziej znany) następujący. Zresztą, cała płyta jest doskonała i trudno ją rozbić na części. Ale skoro trzeba od czegoś zacząć...

Polecana kompozycja jest na tyle przystępna, że swego czasu znalazła się w reklamie Peugeota i to w oryginalnej wersji; w sensie: nie zremiksowanej. Trudno o lepszy utwór do koncentracji w czasie szybkiej jazdy. Prawie siedem minut motorycznego rytmu, z trzema zasadniczymi sekwencjami, które skrzę się fantastycznie, przenikając w sposób niezwykle płynny, by w końcu wydobyć na pierwszy plan najważniejszy temat. Bardzo dramatyczny, bardzo bojowy i bardzo piękny. Aż chciałoby się cofnąć do Francji czasów Valérego Giscard d'Estaing i pomknąć rozwijającą się wtedy infrastrukturą dróg krajowych i autostrad.

**Pochodzenie:** płyta „Equinoxe” z 1978 roku, wydana początkowo przez Disques Dreyfus we Francji, a w większości krajów przez Polydor. Współczesne wydania to melanż. Wszyscy chcą mieć ten tytuł pod swoją banderą, więc można spotkać różne wersje.

## 3. Oxygene 4 (1976)

Utwór, który tak mocno wrósł w kulturę popularną, że właściwie mogłby być nie tylko hymnem swojej epoki, ale ogólnie hymnem Ziemi. Tę melodię zna chyba każdy z naszego kręgu kulturowego. Teledysk z wędrującymi pingwinami namiętnie prezentowała nawet PRL-owska telewizja, w ramach odprężenia po stanie wojennym. Gdy otworzyli warszawskie metro, jakiś śmiełek puścił tę kompozycję przez głośniki. Pasażerowie mogli poczuć, że „przyszłość może przysła z wczoraj, ale wydarza się właśnie dziś”.

Ten uroczy retrofuturyzm (zaklęty zresztą w większości elektronicznych utworów z tamtych lat) dzisiaj może śmieszyć i wzruszać, ale fakty są takie,

że tak dobre rzeczy w muzyce elektronicznej już nie powstają.

**Pochodzenie:** płyta „Oxygene” z roku 1976, oryginalnie wydana przez Disques Dreyfus we Francji, a w większości krajów przez Polydor. Podobnie jak w przypadku „Equinoxe”, współczesne wydania to miks.

#### 4. Ethicolor (1984)

Bardzo niebezpieczny utwór. Lepiej nie słuchać, gdy ma się doła. Z drugiej strony, jedna z najlepszych rzeczy, jakich Jean Michel Jarre dokonał. (Nad) użycie samplera Fairlight przywodzi na myśl skojarzenia z Peterem Gabrielem. Dzieje się tak jednak tylko w warstwie rytmicznej, gdyż pozostałe są bardzo Jarre'owskie. Dobór sampli, barw syntezatorów, brzmień próbek i rozplanowanie w przestrzeni tworzy przerażającą mapę skojarzeń. Słuchacz dostaje coś na kształt wizji manichejskich zaświatów – zupełnie innych niż błoga wersja



klasycznego nieba. Wieczność w takim miejscu, bez możliwości wylogowania się, to przytłaczające uczucie permanentnej tortury.

Sztuka ma wzbudzać emocje i w tym wypadku wzbudza. Na szczęście, pod koniec utworu, struktura nabiera rozpędu i rytmicznego konkretności. Przerazający ambient zmienia się w lekko funkujące (ach, ten bas Marcusa Millera!) tempo średnie. Wszystko jednak ciągle skąpane w samplach, dziwnych odgłosach (ach, ten Adrian Belew!). Dzięki sekcji rytmicznej, bliższej w tym przypadku żywym ludziom, niesamowitej przestrzeni i pastelowym klawiszom

otrzymujemy coś, czego nie powstydziliby się King Crimson na swej kolorowej trylogii. Gdyby tylko pojawiły się tutaj mocniejsze gitary...

**Pochodzenie:** płyta „Zoolook” z roku 1984, oryginalnie wydana przez Disques Dreyfus we Francji, a w większości krajów przez Polydor, choć z tym bywało też różnie, bo w końcu Disques Dreyfus postarał się o własną, niezależną dystrybucję m.in. w Chile, Grecji czy Kanadzie.

#### 5. Oxygene 15 (2016)

Żeby nie było, że jesteśmy starymi dziadami, którzy nie patrzą na to, co się dzieje obecnie. Ten utwór można polecić młodszemu odbiorcy. Szczególnie z nieoficjalnym klipem (jest na Youtube) i tańczącą w nim przesłódką Amymarie Gaertner.

Dźwiękowo i aranżacyjnie (może poza samą przestrzenią) ta współczesna część legendarnej suity niewiele ma

wspólnego z oryginałem. Śmiało jednak można ją polecić i do jazdy samochodem, i do kontemplacji. Jarre zachował w sobie pierwiastek artysty poszukującego. Nawet jeśli wszystkie użyte w tym utworze maszyny mają wyłącznie wirtualne pochodzenie, a oscylatory zostały od początku do końca zaprogramowane, a nie ożywione ręcznie. Nawet jeśli – choć dobrze jest wierzyć, że Jean Michel Jarre wciąż kocha swoje zabawki albo przynajmniej stare metody. W końcu to JEGO stare metody.

**Pochodzenie:** płyta „Oxygene 3” z roku 2016.

wartością i znakiem rozpoznawczym konkretnych modeli.

Powstały również brzmienia kompletnie wcześniej nieznane, nie naśladowane niczego, a bazujące na czystym sygnale akustycznym, generatorach szumów, oscylatorach, arpeggiatorach, modulatorach, filtrach, rezonatorach, a z czasem też na efektach, których moduły były stopniowo dodawane do maszyn. Historycznie powstanie prymitywnej syntezy analogowej sięga początków XX wieku.

#### Theremin

Theremin to bardzo prymitywny syntezator analogowy. Został zbudowany na schemacie generatora sygnału, zamkniętego w małym sekretarzyku, oraz anteny. Antena owa reaguje na obecność ludzkiego ciała. Wysokość dźwięku moduluje się za pomocą przy-



bliżania i oddalania rąk. Tajemniczy, przeciągły dźwięk „pity” na „Oxygene” to właśnie ten instrument. Powstał ponad sto lat temu, ale w 1976 roku brzmiał niezwykle świeżo.

#### Sampler

Sampler to urządzenie elektroniczne, różniące się od tradycyjnego syntezatora tym, że można na nie nagrywać (lub pobierać) różne próbki, a później tymi próbkami grać. W ten sposób można zbudować strukturę rytmiczną na bazie dowolnych dźwięków lub wzbogacić aranżację utworu właśnie dzięki technice samplingu.



Samplować można zarówno dźwięki „z powietrza”, jak i nagrane „przez kabel” próbki, pochodzące z elektrofonów, płyt winylowych, wyciętych komputerowo fragmentów utworów. Z reguły dłuższe próbki, które można zapętlić w strukturze utworu, nazywa się „loopami”. Jednym z najbardziej znanych tradycyjnych samplów jest Akai z serii MPC. Jednym z pierwszych, używanych m.in. przez Jarre’a, jest CMI Fairlight.

### CMI Fairlight

Peter Gabriel jakiś czas temu powiedział, że Fairlight dziś może nie jest rewelacją, bo dzieciaki na swoich telefonach komórkowych mają aplikacje o podobnych możliwościach, ale na przełomie lat 70.



i 80. XX wieku urządzenie rewolucjonizowało świat muzyki. Fairlight był samplermem cyfrowym. Miał tradycyjną klawiaturę, dotykowy (sic!) ekran i można było nagrać na niego dowolny dźwięk, by później bawić się różnymi jego wysokościami przy pomocy owej klawiatury. U Jarre’a po raz pierwszy pojawił się na „Magnetic Fields” (1981).

### Melotron

Melotron to protoplasta samplera. Wielka skrzynia, pełna mechanizmów z taśmami z ponagrywanymi sekwencjami nutowymi i akordowymi różnych barw: m.in. smyczków, organów, chórów. Taśmy uruchamiano się poprzez tradycyjną pianinową klawiaturę, umiejscowioną na samej górze. Ustrojstwo psuło się często, taśmy zrywały, ale muzycy, chcący mieć swoją prywatną „podręczną orkiestrę”, walczyli z tym do upadłego.

Ciąg dalszy ze str. 83

brzmia łagodnie i lekko. Jakby syntezatory zostały skonstruowane specjalnie dla nich.

Jarre zaanektował słynne brzmienia takich maszyn jak: ARP 2600, Emment 310, a później Prophet 5 i Memory Moog. To właśnie głównie z Jarre’em kojarzą się one szerokiej publiczności. Choć należy zaznaczyć, że w nowoczesnym, jak na tamte czasy, instrumentarium pojawia się też nieco starszy melotron i znacznie starszy theremin.

### Okoliczności łagodzące

To nie jest tak, że – naszym zdaniem – prawdziwy meloman powinien się interesować jedynie wczesnym okresem twórczości Jarre’a. Nie jest też tak, że artysta skończył się na „Zoolook”, a potem już tylko robił wrażenie wielkimi koncertami i kolorowymi zabawkami. Zwyczajnie – jako słuchacze mamy prawo wybierać i zdecydowanie wolimy

czas rewolucji, przełomów, ustalania granic, starych syntezatorów i analogowych szumów. Sam kompozytor również traktuje początek swojej kariery jako punkt odniesienia, cyklicznie wracając do suity „Oxygene” i tworząc jej kolejne części. Idzie też do przodu w świecie elektroniki, ale – umówmy się – dziś trudno jest wyczarować coś nowego.

Sięganie do przeszłości odbywa się za to z niezwykle wdziękiem. Nie widzimy mentalnego otłuszczenia ani „syndromu domu kultury”. Ponad dekadę temu wyszło świetne DVD „Oxygene. Live in Your Living Room”. Dziś ma wartość kolekcjonerską. W boksie znajdował się dysk z zapisem specyficznego koncertu bez publiczności oraz płyta CD z nowym masterem oryginalnego materiału z 1976 roku. Było to wydanie jubileuszowe, na 30. rocznicę premiery legendarnej płyty.

Istotą rzeczy (prócz, rzecz jasna, samego CD z odświeżonym brzmieniem) jest oryginalny charakter występu. Jarre,

## Pięć płyt Jeana Michela

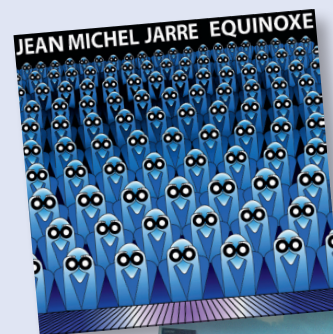
### 1. Oxygene (1976)

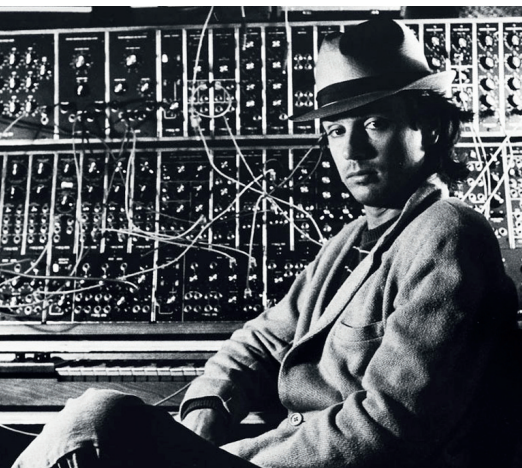
Pierwszy słynny album Jeana Michela Jarre’a. Nie mieć tej płyty to obciach. Nie słyszeć jej choć raz w życiu to grzech ciężki, który należy szybko odpokutować. Jest dla muzyki elektronicznej tym, czym „Kind of Blue” Milesa Davisa dla jazzu, „Ride the Lightning” Metalliki dla metalu i „The Dark Side of the Moon” Pink Floyd dla rocka. Sami rozumiecie.



### 2. Equinoxe (1978)

To nie tylko piękna kontynuacja „Oxygene”, ale również znakomite jej rozwinięcie i wzbogacenie. W strukturze znów mamy do czynienia ze suitą. Warto również zwrócić uwagę na tytuł. W tamtych czasach Jarre lubił być astronomiczny i futurystyczny. „Equinoxe” (z mocnym, podwiniętym akcentem na końcu), to nic innego jak „równonoc”. Nigdzie jednak nie jest napisane, czy wiosenna, czy jesienna. Musimy się domyślić sami.





wraz z kolegami, w małym studiu telewizyjnym gra cały materiał z „Oxygene”, w stu procentach na żywo, korzystając z oryginalnych maszyn. I nawet jeśli na płycie sprzed lat nie używał syntezatora Prophet 5, a tutaj posługuje się głównie nim, to i tak mamy frajdę, bo możemy się tym wszystkim ustrojstwem przyrzyć z bliska, zobaczyć, jak działają, jak się je obsługuje i jak cudownie organiczny charakter mają.

Jeśli więc ktoś nie lubi przytłaczających spektakli Jarre'a, śmiało może sięgnąć po to znakomite wydawnictwo. Choć dziś jest ono dostępne w cenach raczej wysokich.

Zwolennikom ogromnych koncertów można natomiast polecić „Jarre in China” (Forbidden City – Tian'anmen) z roku 2005. To współczesny Jean Michel w pigułce, z mnóstwem nawiązań do chińskiej kultury, którą uwielbia.

Nie wiadomo, co będzie dalej. Na pewno wiemy jednak, że wspaniałych płyt z okresu największej kreatywności Jarre'a nikt nam nie odbierze. Fenomen muzyki francuskiego maga polega na tym, że – słuchając jej – możemy płynnie przejść przez dwie różne recepcje. Swobodnie traktować ją jako tło, ale jeśli tylko zaangażujemy się intelektualnie i emocjonalnie – otrzymamy niezwykłą ścieżkę dźwiękową: piękną, wzruszającą i wzmagającą koncentrację. Nie z każdą twórczością tak się da. Czasem musimy albo w coś wejść na 100 %, albo wcale. Tutaj mamy swobodę wyboru.

## Jarre'a, które trzeba mieć:

### 3. Zoolook (1984)

Adrian Belew, Marcus Miller, Laurie Anderson – to główni goście zaproszeni na tę płytę. Ale nie tylko oni stanowią jej siłę. „Zoolook” to niesamowite świadectwo swoich czasów, wyjście z analogowej magmy, eksploracja zupełnie nowych arealów – szalona, wesoła, przygnębiająca, wciągająca podróż przez dziwne światy. Czasem straszne, czasem frywolne.

### 4. Music for supermarkets (1983)

Istotnie, bywamy złośliwi. Większość z Was pewnie wie, że tej płyty mieć nie można, bo wyszła... tylko w jednym egzemplarzu. Dodatkowo został on zlicytowany za bardzo dużo pieniędzy. Jarre chciał w ten

sposób zaprotestować przeciwko traktowaniu muzyki w sposób komercyjny. Taśmę matkę (podobno) spalono w obecności notariusza. Oficjalnie album jest nie do dostania.

Dlatego trzeba go mieć. Niestety, prócz kilku mocno bootlegowych wydań oraz, dostępnych w Internecie, nieoficjalnych nagrań będących efektem magnetycznej rejestracji z Radia Luxemburg, na którego fali płyta została raz odtworzona, nie doczekaliśmy się jej ponownego wydania.

### 5. The Essential (2004)

Nie lubimy składanek, ale ta jest w porządku. Jeśli ktoś nie musi poznawać artysty albumami – może sięgnąć po ten krążek. Jednak my, jako poradnik audiofila i melomana, zdecydowanie zalecamy, by poznawać Jarre'a poprzez jego kompletne dzieła.



Melotronu używało nie tylko King Crimson na swoich pierwszych, ale również Jean Michel Jarre na swoich najważniejszych krążkach.

### Sekwencer

Z uwagi na to, że wczesne syntezatory mocno ograniczały muzyków pod względem występów na żywo, powstały urządzenia sterujące syntezatorami i zapamiętujące poszczególne sekwencje rytmiczne i dźwiękowe. Kiedy na początku lat 80. XX wieku pojawiła się technologia MIDI – sekwencery rozwinęły skrzydła. Szczególnie słychać to na płycie „Magnetic Fields”.



Dziś sekwencer w wersji wirtualnej może mieć każdy, kto posiada komputer lub telefon komórkowy.

### Syntezator cyfrowy

Te urządzenia, jak łatwo się domyślić, bazowały na syntezie cyfrowej. Wytwarzanie dźwięków przeniosło się do świata zer i jedynek. Najbardziej znane i pożądane maszyny z czasów młodego Jarre'a to: Korg M1, Yamaha DX7 i Roland D50. Paradoksem jest, że historia zatoczyła koło i dzisiejsze syntezatory cyfrowe mają na pokładzie mnóstwo



imitacji syntezatorów analogowych. Istnieją nawet syntezatory cyfrowe, które udają te analogowe i mają pokrętła oraz suwaki jak w starych maszynach, tzw. „wirtualne analogi”.